

PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 436 Kraków, 13 września 2018

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Sojusz

Trwają prace nad wdrożeniem „Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce”, nazywanego wcześniej Ustawą 2.0, a ostatnio „Konstytucją dla nauki”. Zgodnie z nowym prawem, podziału subwencji przyznanej uczelni przez ministra będzie dokonywał rektor. Istotnym **novum** jest tutaj fakt, że subwencja obejmuje nie tylko działalność dydaktyczną, ale i naukową. Tym samym zlikwidowany został jeden z najważniejszych elementów systemu wprowadzonego wraz z utworzeniem Komitetu Badań Naukowych w 1991 r. – fundusz badań statutowych, przydzielany przez KBN bezpośrednio jednostkom podstawowym uczelni.

Prof. Marcin Pałys, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, w wywiadzie udzielonym „Polityce”¹, widzi w tym fakcie wielką szansę na racjonalizację zarządzania tymi uczelniami, których struktura uległa nadmiernemu rozdrobnieniu. Trudno odmówić mu racji. Z drugiej strony, oddanie w ręce rektora całości środków finansowych zawsze będzie rodzić pokusę wzmacniania obszarów, z którymi rektor, powiedzmy, sympatyzuje, kosztem *trwałego upośledzenia rozwoju* innych dziedzin. W nowym prawie nie zamieszczono zabezpieczeń przed takim scenariuszem.

Ale założmy, że rektor uczelni postępuje zgodnie z intencją twórców ustawy i w swoich decyzjach finansowych w zakresie działalności naukowej kieruje się wyłącznie wynikami oceny autorstwa KE(J)N, tzn. stosuje regułę: „dużo punktów = dobra nauka, mało punktów = marna nauka”. Czy to będzie działanie sensowne? Nie będzie, jeżeli system oceny pozostanie zbliżony do obecnego, w pocie czoła wypracowanego przez KEJN w ciągu niemal ośmiu lat istnienia tej instytucji.

Posłużę się przykładem swojej macierzystej jednostki²: Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W ostatniej kategoryzacji, za lata 2013–2016, Wydział po raz pierwszy w historii został zdegradowany do kategorii B. Jednocześnie w opublikowanej w 2017 r. wersji dziedzinowej prestiżowego rankingu szanghajskiego³ matematyka toruńska znalazła się na 5. pozycji w kraju i w przedziale 301–400 w świecie. Nic więc dziwnego, że po odwołaniu przywrócono wydziałowi kategorię A. Ale jest coś, co czyni tę historię bardziej pikantną! W najnowszym rankingu szanghajskim, zbudowanym na wynikach z lat 2012–2016 i opublikowanym w bieżącym roku, matematyka toruńska została sklasyfikowana na 3. miejscu w kraju i 201–300 w świecie⁴. Nieźle, jak na jednostkę kategorii B według krajowego systemu ocen!

Ktoś powie: jeden przypadek to za mało. I nie będzie miał racji. Jeżeli błąd systemu ocen jest jaskrawy i wymaga ręcznej korekty, to system ten jest zły! Kategoryzacja jednostek nauko-

wych to nie jest konkurs piękności, tylko poważna klasyfikacja, przekładająca się na prestiż i poziom finansowania. A system ocen jakości nauki nie jest zły dlatego, że spektakularnie zawiódł w jednym przypadku, ale z powodu *wykorzystania prymitywnych wskaźników bibliometrycznych*.

W swej ułomności system ocen forsowany przez KEJN nie jest odosobniony. Rozważmy inny przykład, tym razem dotyczący decyzji podejmowanych w MNiSW i nie zakończony happy endem. 30 stycznia 2018 r. skupieni wokół PAN przedstawiciele środowiska matematycznego, w liście skierowanym do ministra Gowina, zaprotestowali przeciw wyraźnym nieprawidłowościom, jakie miały miejsce w 2017 r. przy przyznawaniu stypendiów dla wybitnych młodych naukowców i wybitnych doktorantów. W tej pierwszej kategorii (chodzi o kwoty rzędu 200 tys. zł na osobę!) przyznano m.in. 25 stypendiów z chemii, 12 z fizyki, 2 z informatyki i 1 z matematyki. W drugiej – 10 z fizyki, 8 z chemii i żadnego z matematyki. Jeszcze kilka lat temu (według danych, do których mam dostęp) międzynarodowa pozycja matematyki polskiej oscylowała wokół środka drugiej dziesiątki i nie różniła się istotnie od międzynarodowej pozycji fizyki i chemii. A tutaj – proszę, jaki spektakularny postęp, chemia matematykę wręcz deklasuje! Zdaniem ministerstwa wszystko odbyło się zgodnie z procedurami. Oczywiście! Bo to nie procedury, a system ocen przyjęty w MNiSW, oparty na bezkrytycznym stosowaniu naiwnej bibliometrii, jest fatalny!

Osobiście ciekawi mnie, czy młodzi badacze, otrzymując tak substancjalne wyróżnienie, automatycznie przyjmują reguły gry, przeformułowane i wprowadzone jako „obiektywne” do MNiSW przez ich szefów? Czy uważają, że biegunka publikacyjna to jest kwintesencja pracy naukowej? Nie od dziś wiadomo, że nauki chemiczne mają z tym problem. W swoim noworocznym wystąpieniu z 2016 r. prof. Helmut Schwartz, wówczas prezes Fundacji Alexandra von Humboldta, poświęcił sporo uwagi kryzysowi systemu *peer review*, z jakim borykają się chemicy wobec konieczności oceny ponad 200 tys. prac, publikowanych co roku. Stwierdził, że niektórzy naukowcy z wiodących ośrodków powinni wykonywać 2 do 3 recenzji DZIENNIE. No cóż, *Publish or Perish!* Wygląda na to, że „perish”, i to przez konsumpcję własnego ogona.

A może system oceny jakości badań naukowych, związany z nowym prawem, będzie doskonalszy? Nie sądzę.

ADAM JAKUBOWSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

27 sierpnia 2018 r.

¹ „Polityka”, nr 15/2018, s. 66–67.

² Od 2007 r. nie jestem członkiem władz wydziału.

³ <http://www.shanghairanking.com/Shanghairanking-Subject-Rankings-2017/mathematics.html>

⁴ <http://www.shanghairanking.com/Shanghairanking-Subject-Rankings/mathematics.html>



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Czy monitorować?

Podczas majowego zebrania ogólnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW) zgłoszono wniosek, abyśmy zabrali głos w sprawie przygotowywanej reformy nauki i szkolnictwa wyższego „Konstytucja dla Nauki”. Wkrótce potem miałem okazję do krótkiej pogawędki z osobą znaną w środowisku jako autor licznych koncepcji organizacyjnych w nauce i szkolnictwie, więc pozwoliłem sobie zadać pytanie, czy nasza (TNW) inicjatywa może być pożyteczna. Ku mojemu zaskoczeniu, osoba (będę używał określenia Ekspert) mocno mnie skrytykowała za ten pomysł. Właściwie mogę powiedzieć, że zostałem zrugany, jakkolwiek w uprzejmej formie. Wyjaśniono mi, że, cytuję z pamięci, czyli nieprecyzyjnie, **uczeni się na tym nie znają, nie są w stanie ogarnąć wyobraźnią skutków, jakie niosą nowe regulacje prawne**. I tak dalej w tym sensie. Wniosek: nie powinniśmy się tym zajmować, zostawiając, jak w piosence¹, zadania specjalistom.

Zdanie Eksperta uważam za pogląd skrajny i w istocie niesłuszny. Fachowego spojrzenia należy wymagać od wszystkich zajmujących się sprawą, nie jest jednakże właściwe odmawianie prawa głosu komukolwiek.

Gdy Pani Minister Kudrycka podejmowała reformę nauki i szkolnictwa wyższego, jej przewidywane efekty były poddane dyskusji społecznej, w TNW gościliśmy Panią Minister i dyskutowaliśmy. Między innymi powstał pomysł utworzenia Komitetu Monitorowania Efektów Reformy. Pomysł zyskał poparcie z różnych stron; Polska Akademia Umiejętności także zgłosiła akces do tej inicjatywy, która

wszakże nie doczekała się praktycznej realizacji. Z różnych powodów – między innymi, liczyliśmy na finansowe poparcie ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co się nie zakończyło sukcesem.

Dzisiaj sytuacja jest inna. Z różnych stron słyszy się opinie, że Konstytucja dla Nauki była wyjątkowo solidnie dyskutowana z zainteresowanymi środowiskami. To oczywiście znakomity punkt wyjścia, ale:

– społeczny ruch naukowy, poza PAU, nie był brany pod uwagę jako uczestnik narad i konsultacji, mimo podejmowania prób w tym kierunku przez Prof. Andrzeja Białasa, Prezesa PAU,

– jak zwykle w takich sytuacjach, niezwykle ważne jest, by praktyka reformowania nie odbiegała od uzgodnionych założeń oraz

– istotne byłoby stworzenie społecznego, a więc niezależnego od instytucji państwowych, mechanizmu analizowania skutków nowych regulacji prawnych i finansowych w nauce.

Pozwalam sobie zatem postawić pytanie, czy powinniśmy powrócić do idei Społecznego Komitetu Monitorowania Efektów Reformy? Myślę, że Ekspert nie będzie miał tego za złe. Zaś każde posunięcie skierowane na wzmocnienie roli społeczeństwa obywatelskiego w nauce może okazać się ze wszech miar pożyteczne. Tudzież przede wszystkim twierdzę, że takie działanie może mieć wyłącznie skutki pozytywne, nie idzie przecież o złośliwą krytykę, a o monitorowanie efektów, pozytywnych lub wymagających korekty.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie,
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy

¹ „bo dobry Bóg już zrobił, co mógł, resztę trzeba zostawić fachowcom...”

O wymianie myśli rozmowa bez złudzeń

Rozmawiają: Ludwik¹ i Jerzy² Komorowscy

Wychowanie na uniwersytecie jest procesem formowania zmierzającego do wolności (...) sprzyja ono humanitas, to znaczy zgłębianiu przyczyn, rozumieniu, zdolności współmyślenia z różnych perspektyw, rzetelności, dyscyplinowaniu i życiowej konsekwencji. (Karl Jaspers³)

L¹: Kto to jest humanista?

J²: Dzieciak, którego w szkole zniechęcono do matematyki.

L: Obrzydliwie!

J: Szczere. A poważnie: humanista poszukuje wyjaśnień tego, co widzi lub czego doświadcza. Kiedy studiuję historię własności ziemskiej na kresach w XIX wieku, to oczywiście zbieram informacje o faktach, kwotach, liczbach, aby zrozumieć w jaki sposób takie przedsiębiorstwo funkcjo-

nowało w realiach tamtych dni: prawnych, finansowych, społecznych. Lecz nie liczby są istotne – nie wystarczy wiedzieć, trzeba zrozumieć. Kto inny dotrze do innego zestawu informacji i wykreuje obraz równoległy – także prawdziwy! Suma nakładanych obrazów utworzy panoramę – oglądana z rozmaitych perspektyw wygląda niejednakowo, ale pozwala ogarnąć umysłem świat, ludzi i wydarzenia. Dlatego dyskusja, czyli dzielenie się własnymi obrazami świata, jest niezbędnym warsztatem humanisty.

L: Z kim dyskutuje humanista?

J: Chciałby z każdym, bo potrafi i chce dzielić się swoim obrazem świata, a nawet z przelotnej wymiany zdań potrafi wyciągnąć ważne wnioski. Lecz o słuchacza niełatwo. Student zainteresowany zaliczaniem kolejnych przeszkód nie skory jest do zgłębiania rzeczy, które go nie dotyczą. ►

¹ Ludwik Komorowski, profesor chemii fizycznej w Politechnice Wrocławskiej.

² Jerzy Komorowski, absolwent socjologii i doktor historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

³ Karl Jaspers, *Idea uniwersytetu*, przeł. W. Kunicki, wstęp T. Gadacz, Narodowe Centrum Kultury: Warszawa 2017, s. 87.

► Współpracownicy pilnie strzegą własnych tematów; mój pomysł chętnie skrytykują, szczególnie jeśli będzie obiecujący, ale własną wiedzą się nie podzielą. Opowiadanie o meritum nie zainteresuje nawet recenzenta, gdy wystąpię o grant – sprawdzi moje pochodzenie i tabelkę budżetu. Najlepsi partnerzy rozmowy to chętni uczniowie, lecz gdzie ich szukać? Typową formą swobodnej prezentacji mojej pracy jest książka – okazja do poskładania myśli w spójnym formacie. I satysfakcja, gdy mnie ktoś odnajdzie jako autora i chce dopytać! Czy przyrodnicy piszą książki?

L: Skądże! Jestem poszukiwaczem faktów. Moim zadaniem jest ustalać niekwestionowalne obserwacje oraz – przynajmniej w założeniu – formułować możliwe do zweryfikowania wnioski, wykraczające poza pole własnych doświadczeń. Najczęściej udaje się część pierwsza – opis drobnych testów, rozproszonych pomiarów, obliczeń potwierdzających po raz kolejny doskonale znane prawidłowości. Mogą się przydać komuś do wykonania kolejnego kroku lub jako podstawa nowych wniosków. Obowiązuje rygor: *publish or perish*.

J: Ktoś to czyta?

L: Rzadko, ale zasada wymusza powszechne publikowanie wyników bez względu na ich wartość. Mój profesor zauważył, że już w jego czasach nie było pracy, której nie udałoby się gdzieś opublikować. Dziś możliwości jest znacznie więcej, a kryteriów mniej. Chemia jest doskonałym przykładem terenu dla jałowej eksploracji: liczba rozmaitych substancji jest nieograniczona, można w nieskończoność ogłaszać kolejne wyniki badań ich właściwości. Bazy danych rozrastają się, a równolegle gwałtownie rozszerzają się możliwości pomiarowe i obliczeniowe; łatwiejsze bywa wykonanie na nowo pomiaru lub obliczeń, zamiast szukać wyników w literaturze... i znaleźć przestarzałe. Czy publikacje historyka są lepsze?

J: Historyk nie twierdzi, że posiadał wiedzę absolutną, odśladania jedynie nowe zrozumienie faktów i wydarzeń. W rozmowie z przyrodnikiem wyczuwam natomiast słabo skrywaną pewność, że świat musi być taki jak on go dziś ogląda. Przygoda z falami eteru niczego was nie nauczyła?

L: Przeciwnie! Właśnie dlatego angażujemy tyle energii w badanie subtelności materialnego świata, że jesteśmy gotowi na nieznane. Do tego jednak konieczny jest twardy grunt wiedzy współczesnej: wąskiej, specjalistycznej, potencjalnej. Ona tworzy podstawę do wykonania kolejnego kroku na drodze. Na tym polega jej siła.

J: Ja testuję swój poziom wiedzy w rozmowach. Czy przyrodnicy dyskutują?

L: Nie uważamy dyskusji za wartość dodaną, raczej za ciężar. Najcenniejszym wynikiem pracy są twarde dane: znaleziska, liczby, wzory, do których wystarczy dodać opis sposobu ich uzyskania. Potrzeba wiedzy fachowej, by dyskutować o takich faktach; słuchacz nieprzygotowany to balast. Nie wierzę, że humanista potrafi rozmawiać językiem przystępnym dla niefachowca, np. przyrodnika.

J: Potrafi, choć na porozumienie nie liczy. Bo przyrodnik zażąda konkretnego – gdy po kwadransie go nie znajduje, usypia lub wychodzi. A humanista realizuje się w opowieści, wysłuchany ze zrozumieniem nie oczekuje niemej akceptacji, cieszy go wciąganie słuchacza w wymianę myśli... Każda rozmowa modyfikuje obraz jego świata, rozwija go, pozwala odnaleźć nowe szczegóły. Czasami wątpię, czy przyrodnicy w ogóle rozumieją sens dyskusowania jako szczególnej drogi poznawczej.

L: My nie lubimy gadać po próżnicy, a na kłopotliwych dla specjalistów pytaniach wcale nam nie zależy. Wolimy

referować wyniki. Wróciłem właśnie z konferencji – po referatach zezwalano na grzecznościowe komentarze. „Ciąg dalszy w kularach” – to utarta formuła oznaczająca w istocie „dyskusja to strata czasu”.

J: Mam wrażenie, że przyrodnik potrafiłby być humanistą, gdyby oderwał się od ziemi, spojrzał szerzej, zadał sobie pytanie o sens, nie tylko o brzmienie wyrazów, wyniki pomiarów lub kształt swoich wzorów. Z drugiej strony, kto nie umie przejrzeć rozwijać swoich myśli, nigdy nie będzie humanistą, niezależnie od tego co studiował.

L: Przyrodnikiem-humanistą w takim znaczeniu byłby tylko Heller lub Hawking. Obaj autorzy książek dla szerokiej publiczności, lecz obaj kojarzeni raczej z filozofią niż z fizyką. Czy trzeba być aż filozofem, aby być humanistą?

J: Niekoniecznie, ale jeśli nie napiszesz książki zrozumiałej nie tylko dla swoich studentów, nie kwalifikujesz się. Istotna jest postawa wyrażana w języku. Najczęściej zamiast się trudzić próbą wyrażania sensu, poprzestajemy na przekazywaniu informacji. Skutek – hermetyczność języka fachowego, rozpowszechniona we wszelkich obszarach nauki, także uznawanych za humanistyczne. Czasem zadaję sobie pytanie jak wygląda wykład przyrodnika, który objaśnia trudne sprawy beano.

L: Wykładowca przyrodnik, jak każdy inny, praktykuje trzy podstawowe umiejętności profesorskie: umie czytać, pisać i mówić. Nie mówi do całkiem nieprzygotowanych – takich nie przyjmujemy (w zasadzie...). Dyskutować potrafimy, ale u nas dyskusja to wymiana argumentów, próba sił – jeśli ktoś ma rację – ktoś drugi jej mieć nie może.

J: Czytanie i pisanie to ciekawe zestawienie z dyskutowaniem. Dla mnie lektura to drugie życie, nie tylko źródło wiedzy, lecz poznawania świata myśli innych. Nie informacje, lecz sposób oglądu świata fascynuje mnie w profesjonalnym piśmarstwie dobrego autora, a ciekawe teksty pociągają mnie do pisania własnych. Dyskusja natomiast to rzadka przygoda.

L: Wszystkie trzy umiejętności są narzędziami komunikacji z otoczeniem, które uniwersytet pozwala doskonalić. Jaspers twierdzi, że przełamywanie barier komunikacji między ludźmi z różnych dziedzin to idea uniwersytetu:

[komunikacja] *powoduje, że motywacja, jasność, atrakcyjność rzeczy samej osiągają najwyższy stopień, że pomysł jednego budzi pomysł innego, że piłka wędruje od gracza do gracza. (...)*

W sferze nauki komunikacja istnieje jako dyskusja. Przekazujemy to, co znaleźliśmy, ale proces komunikacji rozpoczyna się od podania w wątpliwość. Nie ma tu końca. Nie ma zwycięstwa. Każdego, komu wydaje się, że ma rację, dlatego właśnie otacza się nieufnością. Każdy rezultat jest tylko kolejnym stopniem⁴.

Ten filozof nie rozróżnia między przyrodnikiem i humanistą.

J: Nie wierzę, by w polskim uniwersytecie 2.0 było to realne. Tu obowiązują reguły wyścigu do kariery wraz z powszechnie stosowanymi metodami jej zakulisowego wspierania. Jeśli dyskusja, to tylko wśród swoich, swoim językiem, o swoich sprawach i na swoim poziomie.

L: Jednak i nasz uniwersytet jest dla studentów, nie dla zasiedlających go uczonych. Młodym trzeba cierpliwie wyjaśniać, oceniać, dyskutować. To oni będą jutro partnerami naszej pracy.

J: Nauczają się prędko, że w labiryncie skwantyfikowanej uczelni najkorzystniej jest słuchać. Gdy rządzi księgowość i komputerowe programy, Jaspers nie ma szans.

(Latem 2018. Zanotował LK¹)

⁴ Karl Jaspers, *op. cit.*, s. 101–102.

zaPAU

Nieprzekupny

Znalazłem onegdaj na półce esej Pawła Jasienicy „Rozważania o wojnie domowej”. Musiałem go kiedyś przeczytać (a przynajmniej przeglądać), ale najwyraźniej nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia, bo odłożyłem i praktycznie o nim zapomniałem. Być może dlatego, że to niełatwy tekst, a sam początek nie zachęca do dalszej lektury. Tym razem jednak widocznie miałem lepszy nastrój, bo zacząłem czytać uważniej. Tekst wciągnął mnie całkowicie. Opisany tam horror i bezsensowna eksterminacja przeszło stu tysięcy chłopów z Wandei, do dziś wzbudza przerażenie i już wtedy wołały o pomstę do nieba. Zresztą, na interwencję Opatrzności faktycznie nie trzeba było długo czekać. Wkrótce po tych wydarzeniach (a częściowo nawet w ich trakcie) realizatorzy zbrodni i ich mocodawcy bardzo sprawnie wymordowali się nawzajem.

Jasienica twierdzi, że ta straszna rzeź ludności Wandei była zupełnie niepotrzebna, bo wszystkie zdobycze rewolucji, które okazały się trwałe, były już wówczas osiągnięte. Gdyby rządzący zatrzymali się na obaleniu przywilejów króla, szlachty i kościelnych hierarchów, do powstania chłopskiego by nie doszło i koszmar dałoby się uniknąć. Niestety, po krótkim okresie, gdy rewolucja była ruchem – można powiedzieć – plebejskim, kierownictwo objęli ludzie, których celem była władza absolutna: chcieli rządzić nawet duszami podwładnych, których co prawda nazywano „obywatelami”, ale traktowano jak ciemną masę. Stąd idea zlikwidowania starych, tradycyjnych obyczajów i zastąpienia ich zupełnie nowymi porządkami oraz nową wiarą w „Rozum”. Kraj zapłonął, gdy w wyniku wypowiedzenia wojen niemal całemu światu, rząd został zmuszony ogłosić powszechny pobór do wojska. Tego już było chłopom wandejskim za dużo. Stanęli w obronie swoich gospodarstw i swojej ziemi, często nawet zmuszając lokalnych szlachciców do objęcia dowództwa.

Nie jestem historykiem i nie mnie sądzić, czy Jasienica poprawnie przedstawia tę sytuację. Niezależnie jednak, czy jego opis i konkluzje zgadzają się z ówczesną rzeczywistością, jedna obserwacja była dla mnie po prostu wstrząsająca. Lektura przypomniła mi bowiem dobitnie, że na czele rewolucji stał wówczas człowiek, którego nazywano *incorruptible*. I faktycznie był „nieprzekupny”: żył skromnie, nie dbał o majątek, po zdobyciu władzy nie przeniósł się do pałacu (jak wielu jego towarzyszy), lecz

wynajmował mieszkanie u paryskiego krawca (którego rodzina go uwielbiała). Oczywiście przez pewien czas cechy te zapewniały mu też wielką popularność wśród paryskiego ludu.

Skąd więc w tym człowieku tyle okrucieństwa, skąd taka bezwzględność? Odpowiedź jest prosta: wszystkie jego myśli, wszystkie czyny, były podporządkowane wszechogarniającej ŻĄDZY WŁADZY. To był motor jego działań, to był powód dla którego nigdy nie zawahał się przed zbrodnią. A co jest szczególnie przynębiające: wszystko to było uzasadniane działaniem w służbie CNOTY.

Wiemy, że nie był to, niestety, ostatni przypadek, gdy człowiek osobiście uczciwy, „nieprzekupny”, ale opanowany żądzą władzy i opaczną ideą, okazywał się zbrodniarzem. Dwa ostatnie stulecia przyniosły nam wystarczającą liczbę przykładów. W dodatku, nowoczesna technika zwielokrotniła możliwości działania, a nowoczesna filozofia dostarczyła nowych uzasadnień. Może to być dobro ludu, narodu lub rasy, walka z wyzyskiem lub ze skorumpowanymi elitami... Nie sposób wszystkich wymienić.

Krótką zaduma nad tym zjawiskiem prowadzi do ponurych wniosków. Pewną pociechą może być jedynie to, że koniec końców zbrodniarze niemal zawsze ponoszą klęskę, a podstawowe wartości humanistyczne zwyciężają. Ale nie da się przywrócić życia i zdrowia ofiarom, a i szkody materialne oraz mentalne są niezwykle trudne, czasem w ogóle niemożliwe do odrobienia. Nie widać też sposobu, jak można w przyszłości takich dramatów uniknąć. Wygląda na to, że od czasu do czasu, z niewyjaśnionych powodów, nieuchronnie oddajemy się w ręce szaleńca lub psychopaty. A może diabła?

W zbiorze anegdot pióra Marka Zająca [*Pędzę jak dziki tapir. Bartoszewski w 93 odsłonach*, WAM, Kraków 2017] znalazłem następującą: „Podczas audyencji u Jana Pawła II, Władysław Bartoszewski zapytał go: «Ojciec Święty, czy to tak musi być, że jakiś namacalny, fizyczny niemal diabeł ma co raz się budzić, brać świat w posiadanie i krwawo niszczyć wszystko co staramy się budować? Czy tak faktycznie jest? Czy taki diabeł istnieje?» Jan Paweł II spojrzał na Bartoszewskiego: – «Ja nie wiem, ale Leszek Kołakowski tak twierdzi...»”.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.